

Zniesienie zakazu polowania na łosie powinno być skonsultowane z ekspertami

Rozmowa z prof. Rafałem Kowalczykiem, p.o. dyrektora Instytutu Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży

Panie profesorze, minister Szyszko chce znieść 16-letnie moratorium na odstrzał łosi, i legislacyjnie robi to bardzo szybko. Jak pan tę decyzję odbiera?

Jak większość ostatnich propozycji dotyczących zarządzania populacją gatunków w naszym kraju (oprócz łosi dotyczyły one jeleni, dzików i szakali), oceniam ją jako nieprzygotowaną, wątpliwie uzasadnioną i nieskonsultowaną z ekspertami. Przygotowanie nowych zasad, czy zniesienie moratorium na odstrzał łosi powinno być najpierw przedyskutowane z ekspertami, żeby nowe przepisy służyły rozwiązywaniu problemów. I zabezpieczyły, jeśli chodzi o łosia, populację tego gatunku przed ponownym spadkiem liczebności, jak w latach 90-tych.

Teraz polowania na łosie mają objąć duży obszar na wschód od Wisły (województwa podlaskie, lubelskie i warmińsko-mazurskie oraz część kujawsko-pomorskiego, pomorskiego i mazowieckiego), gdzie zagęszczenia są często o wiele niższe, niż wskazywane w uzasadnieniu do projektu rozporządzenia oraz w „Strategii ochrony i gospodarowania populacją łosia w Polsce”. Zagęszczenia wyższe, niż 5 osobników na 1000 ha występują tylko w części województwa podlaskiego i lubelskiego.

A generalnie, jakie mamy zagęszczenia?
Z tym bywa różnie. Zagęszczenia wahają się od 0 do kilkunastu osobników. Wiemy, że dotychczasowe szacunki były obciążone ogromnym błędem, ze względu na stosowane metody. Pierwsza, czyli całorocz-

na obserwacja, w ogóle nie jest metodą naukową dla jakiegokolwiek gatunku. Druga – tzw. pędzenia próbne, jest niedostosowana do łosi. Nie stosuje się jej wobec gatunków, które występują w stosunkowo niskich zagęszczeniach (w porównaniu np. do jeleni czy saren), oraz występują skupiskowo. Zimą łosie skupiają się na obszarach drzewostanów sosnowych, więc szacunki nie pokazują stanu rzeczywistego.

Podawane przez służby leśne zagęszczenie rządu kilkudziesięciu osobników na 1000 ha rzeczywiście nie istnieje. Jeśli takie szacunki będą podstawą planowania łowieckiego, w wielu miejscach dojdzie do nadmiernego odstrzału i zagrożenia dla populacji łosia. Projekt rozporządzenia ministra Szyszki wprowadza też zbyt długi okres polowań na łosie. Uzasadnieniem dla odstrzału mogą być dotkliwe szkody w uprawach rolniczych i lasach, ale nie wypadki drogowe czy konieczność nadzoru nad przewlekłą chorobą wyniszczającą (CWD), jakie podawane są w dokumentach do projektu rozporządzenia. Choroba ta wystąpiła dotychczas w Norwegii u pojedynczych reniferów i łosi. Żeby ją monitorować, powinniśmy badać osobniki padłe lub te, które giną w kolizjach, a nie strzelać potencjalnie zdrowe zwierzęta. Cel, który powinien przyświecać odstrzałowi łosia, to łagodzenie konfliktów wywołanych przez ten gatunek. Można to załatwić odstrzałem interwencyjnym na małych obszarach, bez urządzania wielkiego polowania na wschód od Wisły.



Prof. Rafał Kowalczyk z Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży, uważa, że powrót do polowań na łosie jest nieuzasadniony

Na przykład w części Podlasia i Lubelszczyzny?

Więcej łosi żyje w kilku miejscach województwa podlaskiego i w północnej części lubelskiego. W innych obszarach zagęszczenia tylko sporadycznie są wyższe. Trzeba też pamiętać, że główne ostoje łosia, które zapewniają trwałość jego populacji, to parki narodowe: Biebrzański i Poleski. Ale, jak

legać odstrzałowi. W pobliżu parków zwierząt nie powinno się pozyskiwać. Tam rola łosi jest inna. One przyciągają turystów. Na Biebrzy, jest specjalna turystyka związana z łosiem. To zwierzę przynosi miejscowej społeczności duże dochody.

Odstrzał zmienia zachowania łosi, które staną się bardziej płochliwe, a więc trudniejsze do oglądania. I wpłyną na spadek dochodów mieszkańców i branży turystycznej.

Jeden z głównych argumentów ministra Szyszki, to wypadki drogowe, które powodują łosie.

Wypadki oczywiście są, i tego nikt nie neguje. Ale statystyki policyjne, na które powołuje się minister, nie wyróżniają łosia jako gatunku. W ogóle nie podają żadnego gatunku zwierzęcia, które uczestniczyło w kolizji. Krzywa wypadków może wskazywać na wzrost, co może być związane ze wzrostem populacji łosia. Ale przybywa również saren, jeleni i dzików. W 2016 r. było takich wypadków mniej, co według mnie, ma związek z intensywnym odstrzałem dzików. Policja powinna rejestrować, jaki gatunek uczestniczył w kolizji. Ale trzeba wiedzieć dokładnie, czy zwierzę było jej przyczyną, a nie np. nadmierna prędkość, zły stan drogi czy nieatrakcyjność kierowcy.

Zresztą na wielu terenach, które są ostoją łosia wprowadzono m.in. specjalne oznakowanie obroże z GPS-em, bytuje i na tych, i na tych obszarach. Zwykle późną jesienią i zimą łosie żerują w borach sosnowych zarządzanych przez Lasy Państwowe i tam będą pod-

A czy przypadkiem nie jest tak, że za zgodą na polowania na łosie mogą stać pieniądze?
Cennik, który pojawił się w internecie, wskazuje, że Lasy Państwowe lub koła łowieckie mogą chcieć zarabiać na polowaniach na łosie. Może to doprowadzić do nadmiernego odstrzału okazałych byków tzw. łopataczy (chodzi o wielkie poroże w kształcie łopat), których znacznie przybyło w okresie obowiązywania moratorium. Można za nie uzyskać ok. 3000 zł. Niby dużo, ale leśnicy (też są myśliwymi) w Puszczy Białowieskiej zarabiają 9000 zł brutto, a nadleśniczy 16000, więc dla nich to nie będzie duży wydatek.

Minister dał środowiskom naukowym i eksperckim bodaj pięć dni na konsultacje. Można coś zrobić w tym czasie?

Tu nie ma mowy o rzetelnej ocenie zagadnienia. To są konsultacje pro forma, aby zadośćuczynić wymogom legislacyjnym. Nie prowadzić będą one do gruntownego przeformułowania nowych rozwiązań, czy zaniechania planów wznowienia polowań na łosie. To są konsultacje, które służą jedynie kosmetycznym poprawkom. Nie jest wykluczone, że będzie tak, jak z projektem dotyczącym szakali, który zebrał negatywne opinie podczas konsultacji, a potem dzików i jeleni. I niczemu to nie przeszkodziło, bo zmiany zostały podpisane. Być może teraz też tak jest. W sprawie łosi wysłałem swoją opinię do ministerstwa środowiska, ale nie sądzę, żeby minister je - tak jak i opinie innych naukowców i organizacji pozarządowych - uwzględnił.

Rozmawiała: Andrzej Matys ©